



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ZAGADNIENIA POLITYCZNE Nr. 6

ANGELL NORMAND

WALKA NARODÓW O BYT

TŁÓMACZYŁ Z ANGIELSKIEGO W. KIERST

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



ZAGADNIENIA POLITYCZNE Nr. 6

ANGELL NORMAND

WALKA NARODÓW O BYT

TŁÓMACZYŁ Z ANGIELSKIEGO W. KIERST

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

ZAGADNIENIA POLITYCZNE № 6

NORMAN ANGELL

WALKA NARODÓW
O BYT

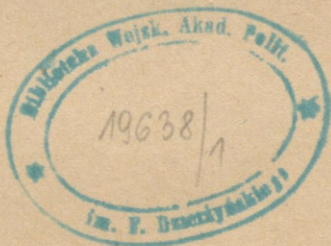
TEÓMACZYŁ Z ANGIELSKIEGO

W. KIERST

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

620

Дозволено Военною Цензурою.
Варшава, 14 Апрелья 1915 года.



I.

Walka narodów o byt.

„Wszyscy autorowie militarystyczni bez żadnego znanego mi wyjątku, pisze prof. Wiliam James, wypowiadają się w sposób wysoce mistycznieo traktowanych przez siebie sprawach i zapatrują się na wojnę jako na konieczność biologiczną i socyologiczną—wojowniczość dziedziczymy po przodkach, wrosła ona w naszą krew i ciało, tysiące lat pokoju nie usuną jej z naszej natury”.

Każdy rozumie, jakie poglądy filozoficzne ma tu na myśli prof. James. Znaczenie ich nie jest jedynie akademickie. Są one stałą zawadą na drodze do odmiany zapatrywań politycznych i tradycyjnych zwyczajów, która poprzedzać musi wytworzenie się zdrowszego położenia w Europie. Nietylko bowiem stosunki międzynarodowe stają się nieskończenie bardziej niebezpieczne, gdy po obu stronach granic panuje powszechna wiara w potrzebę „wojny dla wojny”, lecz wobec takich poglądów stwarza się łatwo tendencja do krytycznego traktowania samej zasady cierpliwości, równie potrzebnej w stosunkach międzynarodowych, jak w zwykłych stosunkach między ludźmi; stwarza się dalej tendencja do usprawiedliwiania kierunku dzia-

łałości politycznej, mającej na widoku wojnę, a przeciwdziałania polityce, dążącej do jej uniknięcia. Wszystkie te dowodzenia, biologiczne i inne, są potężnymi czynnikami, wytwarzającymi atmosferę i usposobienie przychylne dla wojny, a nieprzychylne dla międzynarodowego pojednania. Albowiem należy to zauważyć, że zapatrywania tego rodzaju nie są właściwością jednego jakiegoś kraju, wypowiedane są bardzo często i w Wielkiej Brytanji i w Ameryce, zarówno jak we Francji i w Niemczech. Stanowią one doktrynę ogólnoeuropejską, należącą do tego „rozumu europejskiego”, o którym powiedziano, że wśród innych jeszcze czynników nadaje charakter europejskiej cywilizacji w ogólności.

Przytaczany jest dowód, że w przeszłości warunkiem postępu człowieka było utrzymywanie się przy życiu ludzi odpowiednich, przez walkę i wojnę, i że w tej walce utrzymali się ci właśnie, którzy posiadali potrzebną wojowniczość i gotowość do walki. W taki sposób wojowniczość nie może być uważana za jakąś cechę przewrotności ludzkiej, lecz jest częścią instynktu samozachowawczego, tkwiącego w głębokim prawie biologicznym, którem jest walka o utrzymaniu się przy życiu. Wrogie usposobienie względem innych narodów według takiego tłumaczenia jest psychologiczną pobudką do wojowniczości, stanowiącej konieczny pierwiastek życia. Wojowniczość, podobnie jak inne pierwotne instynkty — pożądania nasze zwierzęce naprzykład — może być w pewnych swych przejawach rzeczą zgoła szpetną, lecz daje w życiu przewagę i należy w ten sposób do wielkiego planu stworzenia.

Zbytńia gotowość do przyjmowania za dobrą monetę „przyjaznych zapewnień” innych narodów i brak usprawiedliwionej podejrzliwości, zgodnie z pewnego rodzaju prawem Greshama, w stosunkach międzynarodowych stale torują drogę do zaguby społeczności humanitarnej i pokojowo usposobionych na korzyść społeczności surowych i brutalnych. W razie gdyby przyjazne uczucia względem innych narodów doprowadziły w pewnym kraju do osłabienia środków obrony, inne szukające zwady narody skorzystałyby z tej okoliczności dla dokonania napadu i w ten sposób zdarzyłoby się mogło, że naród mniej cywilizowany wytepiłby naród bardziej cywilizowany. Nieprzyjaźń i wrogie usposobienie pomiędzy narodami naprawiają te uczuciowe słabości, i w tym zakresie rola ich jest pożyteczna, chociaż wydać się ona może brzydką — „nie piękna, lecz pożyteczna, jak kominiarz”. Chociaż zbraknie istotnych i ekonomicznych powodów do walki, zawsze znajdują się inne motywy do nieporozumień, tak głęboką jest psychologiczna po temu pobudka.

Wbrew pozornej swej sile, twierdzenia te jednak opierają się na zupełnym niezrozumieniu pewnych faktów, a w szczególności na zupełnie błędnem zastosowaniu pewnej biologicznej analogji.

Nawiasowo można jednak zaznaczyć, że ze względu na samą logikę niema potrzeby dawać odpowiedzi na „dowodzenia „biologiczne”. Pomijając bowiem kilku pisarzy krańcowych, nikt z obrońców militaryzmu nie ma odwagi doprowadzać swych przekonań logicznie do końca i twierdzić; „chcemy mieć wojnę, jeżeli tylko można, z powodu korzyści, jakie z sobą spro-

wadza, moralnych, społecznych i biologicznych”.

Militarysta zawsze jest po stronie pokoju, zawsze usprawiedliwia ogromne uzbrojenia na zasadzie, że one zapewniają pokój. Si vis pacem... Pomiędzy wojną a pokojem zrobił on wybór, wyraźnym celem jego usiłowań jest pokój. Skoro zaś skierował swe usiłowania ku zapewnieniu pokoju, musi przeto przyjmować i te niekorzystne skutki, jakie z pokojem są związane. Chętnie on uznaje, że z dwu stanów, należy wybrać pokój i ku pokojowi mają być skierowane nasze usiłowania. Gdy taki ma być cel starań, czyż racjonalnym jest dowodzić, że osiągnięcie go nie jest pożądanym.

Powinniśmy, ma się rozumieć, zachować wszelką uczciwość względem swego oponenta. Musimy uznać, że w razie gdyby od jego zachowania się zależało zdecydowanie wojny lub pokoju, sposób jego postępowania byłby pod wpływem zapatrywania, że wojna może się przyczynić do moralnego podniesienia kraju. Ważniejszym nawet od tego względu byłby wzgląd na ogólne usposobienie kraju, stworzeniu którego może sprzyjać jego filozofja, aczkolwiek mało zgodna z wyznawaną wiarą i chęcią. Dla tych powodów warto rozpatrzeć szczegółowo kwestję biologiczną, jaka się przedstawia.

Złudzenie, na którym opierają się te poglądy, polega na niekrytycznym zastosowaniu formuł naukowych. Walka jest prawem panującym w zastosowaniu do człowieka tak dobrze, jak i w innych dziedzinach, lecz jest to walka z naturą, a nie walka człowieka z człowiekiem. „Pies nie zjada psa”, nawet tygrysy nie żywią się tygryсами. I pies i tygrys żyją zdobyczą.

Prawdą jest, że przeciwko temu zastrzeżeniu przytaczany bywa argument, że psy gryzą się pomiędzy sobą o zdobycz. Jeżeli brak jest pożywienia, najsłabsze psy i najsłabsze tygrysy muszą mrzeć z głodu. Jednakowoż podobieństwo pomiędzy takim stanem a społeczeństwem, w którym współdziałanie jest zwykłym środkiem do pomnożenia zapasów żywności, najwidoczniej załamuje się. Gdyby psy i tygrysy stanowiły grupy zorganizowane na zasadzie podziału pracy, wyobrazić sobie można, że nawet dla najsłabszych psów i tygrysów znalazłyby się do spełnienia funkcje, któreby przysporzyły zapasów ogólnych całej grupie, i zapewne zachowanie ich przy życiu lepiej zabezpieczyłoby pewność tego zapasu, niż ich zguba.

Jeżeli obecnie taki kraj jak np. Anglja utrzymuje w wygodnych warunkach ludność 45-0 milionową na przestrzeni, gdzie w dawnych czasach rywalizujące z sobą plemiona, liczące co najwyżej 2 lub 3 miliony, walczyły o samo tylko wyżywienie, to pomnożenie ilości środków pożywienia i większe zabezpieczenie ogólnego mienia nie może być przypisywane procesowi zgładzenia ludzi z zachodu przez ludzi z okolic południowych, lecz zależy właśnie od faktu, że poprzednia rywalizacja zastąpiona została przez wspólne działanie przeciwko zdobyczy — siłom przyrody. Oczywiście fakty z rozwoju społeczeństw wskazują, że istnieje coraz dalej idące zastępywanie rywalizacji przez współdziałanie, fakty te są dowodem, że żywotność społecznego organizmu wzrasta w prostym stosunku do skuteczności współdziałania i do miary, w jakiej zanikła rywalizacja części.

Wszystkie zgruba stawiane analogie pomiędzy procesami walki o byt ze świata roślinnego i zwierzęcego i utrzymywaniem się społeczności ludzkich, wyprowadzone z pominięciem dynamicznego pierwiastku świadomego współdziałania, są zwodnicze i fałszywe, ponieważ nie uwzględniają zasadniczych faktów, świadczących o ich różnicy. ¹⁾

Jedynym wnioskiem, który odpowiada faktom, jest, że ludzkość jako całość jest organizmem, a planeta — otoczeniem, do którego coraz lepiej przystosowuje się. Gdyby walka pomiędzy ludźmi miała być prawdziwym tłumaczeniem prawa życia, wiele faktów absolutnie nie dałoby się wytłumaczyć, ponieważ człowiek odchyła się coraz bardziej od walki, od używania siły fizycznej i zmierza ku współdziałaniu. To nie da się zaprzeczyć, jak widać z faktów, które przedstawimy.

W razie zaś, jeżeli walka eksterminacyjna jest prawem życia pomiędzy ludźmi, ludzkość, nie licząca się z prawem natury, musi zmierzać ku zanikowi.

Na szczęście, prawo przyrodzone w tej sprawie źle było tłumaczone. Jednostka pod względem społecznym nie jest kompletnym organizmem. Kto próbuje żyć bez współdziałania z bliźnimi, skazuje się na śmierć. Ani naród

¹⁾ Już po ogłoszeniu pierwszego wydania niniejszej pracy, ukazało się we Francji znakomite dzieło p. M. J. Nowikowa «Le Darwinisme social» (Felix Alcan, Paryż), w którym z wielkim talentem, wyczerpująco i szczegółowo rozważane jest zastosowanie teorii Darwina do socjologii. Biologiczne przedstawienie sprawy, powyżej zaznaczone, powstało w znacznej mierze pod wpływem dzieła p. M. Nowikowa.

nie jest organizmem kompletnym. Gdyby Brytania próbowała żyć bez współdziałania z innymi narodami, połowa ludności przymierałaby głodem. Im kompletniejsze jest współdziałanie, tem większa żywotność, im mniej posunięte jest współdziałanie — tem słabsza żywotność. Otóż ciało, którego rozmaite części tak są współzależne, że z zawieszeniem ich współdziałania żywotność całości słabnie lub następuje śmierć, musi być uważane, o ile rzecz dotyczy funkcji, nie jako zbiór rywalizujących z sobą organizmów, lecz jako jeden organizm zbiorowy. To jest zgodne z tem, co wiemy o charakterze żyjących organizmów w ich walce z otoczeniem. Im wyższy organizm, tem większa wytwarza się współzależność jego części, większa potrzeba współdziałania ¹⁾

Jeżeli tak rozumieć będziemy prawo biologiczne, wszystko stanie się jasnym. Nieprzeżmożona dążność do usuwania walki i zmierzanie do współdziałania jest tylko coraz doskonalszem przystosowaniem się organizmu (człowieka) do otoczenia (planety, dzikiej natury), wytwarzającym wzmoczoną żywotność.

Psychologiczny rozwój, jaki w zależności od walki o byt dokonał się w człowieku w ten sposób, może najlepiej da się określić przez krótką ogólną charakterystykę tego postępu.

¹⁾ Współdziałanie nie wyklucza współzawodnictwa. Jeżeli współzawodnik pobija mnie w jakimś interesie, to wskutek tego, że potrafił skuteczniej ode mnie zorganizować współdziałanie. Jeżeli zaś złodziej popełnia u mnie kradzież, to nie współdziała on zgoła, a nawet jeżeli kradzież jest wielka, to może uniemożliwić i moje współdziałanie. Organizm (społeczność) ma wszelkie powody do popierania współzawodnictwa i do usuwania pasorzytów.

Kiedy zabijam jeńca (kannibalizm jest zjawiskiem bardzo często spotykanem u ludzi pierwotnych), chęć zachowania całego ciała na pożywienie dla siebie tylko, bez podziału, „odpowiada naturze człowieka”. Jestto krańcowa forma osiągnięcia celu siłą, krańcowy wyraz sobokstwa. Gnicie jednakże zaczyna się zanim zdolam zjeść całe ciało i pozostaję bez pokarmu, dobrze jest przypomnieć te rzeczywiste trudności człowieka pierwotnego, gdyż istotnie „natura ludzka nie zmienia się”.

Dwaj moi sąsiedzi, z których każdy również zabił swego jeńca, mają tę samą trudność. Chociaż więc z łatwością mógłbym obronić swoje zapasy, wydaje się nam przy następnej okazji, że lepiej byłoby wspólnymi siłami zabić naraz tylko jednego jeńca. Ja dzielę się swym łupem z innymi, inni dzielą się ze mną. Zapasy nie marnują się skutkiem gnicia. Jestto najpierwotniejsza forma zarzucenia używania siły na korzyść współdziałania; pierwszy przejaw opanowania chęci działania według pierwszego impulsu. Gdy jednak trzej jeńcy zostaną zjedzeni, a nowi się nie nadarzą, uderza nas myśl, że lepiej naogół byłoby, gdybyśmy jeńców nie zabijali, lecz pozostawili ich przy życiu do chwytania dla nas zwierzyny i kopania korzonków jadalnych. Następna partja jeńców nie ulega zamordowaniu — jestto dalsze ukrócenie impulsu i czynnika siły fizycznej — jeńcy obróceni są w niewolników, a wojowniczość, pod której wpływem pierwiastkowo zabijano jeńców, wyładowuje się przy pilnowaniu ich przy pracy.

Początkowo wojowniczość tak mało ulega wskazówkom rozumu, że niewolnicy nie otrzy-

mują dostatecznego utrzymania, przez co stają się niezdolni do wykonywania pożytecznej pracy. W następstwie otrzymują pokarm obfitszy — jestto nowe osłabienie wojowniczości. Kierowanie pracą niewolników w tych warunkach staje się rzeczą, przedstawiającą stosunkowo mało trudności. Podczas więc kiedy niewolnicy kopią korzonki, zwycięzcy mogą udać się na polowanie. Wojowniczość znowu zmienia swój kierunek i cel, energia, używana na dozorowanie niewolników, zwraca się w kierunku zapewnienia im bezpieczeństwa od pochwycenia przez inne plemiona — zadanie to trudne, gdyż sami niewolnicy okazują usposobienie chętne do zmiany panów. W celu osiągnięcia większej wierności — dostają lepsze warunki — jestto nowe ukrócenie siły, nowy krok na drodze współdziałania, niewolnicy dają pracę, panowie zapewniają im pożywienie i osłonę. W miarę powiększenia się plemion okazuje się, że te plemiona mają więcej spoistości, u których połączenie niewolników regulowane jest przez uznane prawa i przywileje. Niewolnictwo przechodzi w poddaństwo. Pan daje ziemię i opiekę, poddany — pracę i służbę wojskową — jestto nowe odchylenie od prawa siły, dalsze posunięcie ku współdziałaniu, wymianie usług. Z rozpowszechnieniem się pieniędzy znika nawet i ta forma, rolnik płaci rentę, a pan opłaca wojsko. Nastaje wolna zamiana usług obustronnie: siła fizyczna zastąpiona została przez siły ekonomiczne. Im dalej postąpiło odchylenie od stosowania siły w kierunku działania interesu ekonomicznego, tem lepsze rezultaty daje praca. Chan tatarski, który siłą zagarnia wszystkie bogactwa w swem państwie, nie dając wza-

mian nic, wkrótce nie ma co zagarniać. Ludzie nie chcą pracować nad wytworzeniem tego, z czego korzystać nie mogą, tak iż w końcu chan zmuszony jest wymuszać torturami sumę, stanowiącą może jedną tysięczną tego, co kupiec londyński gotów jest wydać na kupienie sobie tytułu, nie nadającego prawa stosowania siły od władcy, który utracił w zupełności prawo do używania przemocy, lecz który jest naczelnikiem najbogatszego kraju w świecie, kraju, gdzie źródła bogactw najdalej odsunięte są od metod zagarniania cudzego mienia przemocą.

Jednakowoż, podczas kiedy tego rodzaju zmiany dokonywają się wewnątrz plemienia, grupy, lub narodu, w stosunkach pomiędzy różniącymi się plemionami i narodami przemoc i wojowniczość nadal pozostają prawem. Lecz i tu nie bez uszczerbku. Początkowo, skoro tylko ktoś obcy pojawi się, człowiek pierwotny uważa za konieczne zabić wroga. W następstwie zabija się obcego w tym razie, jeżeli jego plemię jest z naszym w wojnie. Są okresy pokoju, zawieszenia stosunków wrogich. W pierwotnych walkach wszyscy członkowie obcego plemienia ulegają zagładzie, mężczyźni, kobiety i dzieci. Panuje przemoc i napastniczość. Użytkowanie jednak niewolników w charakterze robotników i nałożnic łagodzi te stosunki, zmniejsza stosowanie przemocy. Kobiety wrogiego plemienia rodzą dzieci zwycięzców, następuje zmniejszenie się uczuć wrogich.

Przy następnym najeździe na ziemię wroga okazuje się, że nic wziąć nie można, gdyż poprzednio wszyscy polegli i wszystko już zostało zagrabione. Licząc się z tem przy następnych

napadach zwycięzca zabija tylko wodzów wrogiego pokolenia (jest to dalsze ukrócenie wojowniczości i dalsze odchylenie się od uczuć impulsywnych) lub ogranicza się do odebrania im ziemi, którą dzieli pomiędzy swych stronników (tak postępowali zdobywcy Normandzcy).

Przekroczyliśmy w ten sposób stadjum walk eksterminacyjnych.¹⁾ Zwycięzca poprostu wchłania w swoje środowisko zwyciężonych, a stać się może, że zwyciężony wchłania zwycięzcę. Niema już mowy o strawieniu jednych przez drugich. Na dalszem nowem stadjum nie odbieramy nawet majątków wodzom — jako dalsze poświęcenie zasady przemocy nakładamy tylko daninę. Lecz zwycięzki naród wkrótce

¹⁾ Nie odwołując się do niezbyt jasnych podobieństw z nauki biologicznej, widzimy jasno z pospolitych wydarzeń, że jeżeli było kiedy stadjum ludzkiego rozwoju, podczas którego wojna była czynnikiem sprzyjającym utrzymaniu się przy życiu zdolniejszego, już od dawien dawna przekroczyliśmy to stadjum. Dziś, gdy podbijamy jaki naród, nie wytepiamy go. Gdy zwyciężamy rasy niewolnicze, nie eliminujemy ich, lecz przeciwnie, wprowadzając porządek etc., nadajemy im możność egzystencji, tak że niższe typy rasy ludzkiej są wzmacniane wskutek podboju przez rasy wyższe. Jeżeli dojdzie kiedykolwiek do tego, że narody azjatyckie wystąpią jako współzawodnicy rasy białej w dziedzinie przemysłu lub wojny, stanie się to w znacznej mierze dzięki zachowaniu ras, wskutek podboju przez Anglię Indji, Egiptu tub ziem azjatyckich w ogólności i działaniu angielskiemu w Chinach, gdzie Anglja narzuciła siłą wojskową stosunki handlowe. Wojna pomiędzy narodami stojącymi na mniej więcej jednakowym stopniu rozwoju również sprzyja utrzymaniu się przy życiu mniej zdolnych, gdyż obecnie nie tępi się i nie niszczy rasy zwyciężonej, lecz tylko najdzielniejsze jej szeregi (tych ludzi, którzy wojnę prowadzą), a ponieważ i sam zwycięzca traci przytem i swoje najlepsze siły, mniej dzielne elementy z obu stron pozostają dla kontynuowania rasy.

znajduje się w położeniu tego chana w swem państwie — im więcej używa środków wymuszających względem swych poddanych — tem mniej może osiągnąć, aż w końcu spostrzeża, że koszt uzyskiwania pieniędzy środkami przymusu przekracza to, co w ten sposób można osiągnąć. Tak było z Hiszpanją w Hiszpańskiej Ameryce — im obszerniejsze posiadłości stawały się jej własnością, tem w większą staczała się Hiszpanja nędzę. Przezorny zwycięzca widzi, że najlepszą drogą do uzyskania daniny jest wyłączność rynków — jest to dawny system, stosowany względem kolonji przez Brytanię. Dla zapewnienia jednak sobie tej wyłączności więcej się traci, niż zyskuje — wtedy pozostawia się kolonjom prawo do rządzenia się swem prawem — dalsze odchylenie od używania przemocy, dalsze odchylenie się od napaśniczości i wrogiego traktowania obcych. Jako ostateczny rezultat otrzymujemy: kompletne porzucenie stosowania siły, całkowite wyrzeczenie się środków przemocy, współdziałanie na zasadzie wzajemnych korzyści — jako wyraz stosunków nie tylko względem kolonji, które wistocie stały się odrębnymi państwami, lecz i względem państw istotnie obcych, nie tylko co do nazwy.

Doszliśmy nie do wzmożonej walki pomiędzy ludźmi, lecz do warunków życiowej zależności od ogólnej pomyślności. Gdyby Anglja jakimś magicznym sposobem przyprawiła o śmierć wszystkich cudzoziemców, połowa brytańskiej ludności nie miałaby co jeść. Nie są to warunki sprzyjające utrzymywaniu do nieskończoności wrogiego stosunku do cudzoziemców, a tem mniej warunki, w których wrogie uspo-

sobienie dałoby się usprawiedliwić przez istotny instykt samozachowawczy, lub przez głęboko tkwiące prawo biologiczne. Wraz z każdym wzmożeniem się zależności pomiędzy częściami organizmu musi posuwać się też rozwój psychologiczny, którym zaznaczyło się każde stadium postępu w przeszłości od dnia, kiedy zabijaliśmy jeńców na strawę i nie chcieliśmy się zgodzić na podział tego łupu z towarzyszami, aż do dnia dzisiejszego, kiedy telegrafy i banki uczyniły posiadanie siły militarnej pod względem ekonomicznym rzeczą bez wartości.

Powyżej omówione fakty i czynniki nie wyczerpują jednak jeszcze wszystkiego. Należy dosięgnąć prawdziwych winowajców. A tu łatwo pobłądzić... Gdybyśmy trochę mniej znali geografję, gdybyśmy naprzykład byli chińskimi bokserami, nie miałyby dla nas znaczenia, kogobyśmy zamordowali, ponieważ dla Chińczyka wszystkie europejskie narody są „cudzoziemskimi djabłami”. Ich nieznamość sprawy, nie daje im możności, czynić rozróżnienie pomiędzy narodowościami Europy. Dla skrzywdzonego Negra z Kongo zbiorowa odpowiedzialność zatacza jeszcze szersze kręgi, gdyż za swą krzywdę, wyrządzoną przez jednego białego człowieka, wyrzuci on zemstę na innym człowieku białym, Niemcu, Angliku, Francuzie, Holendrze, Belgu lub Chińczyku. W miarę jak wzrasta nasza wiedza, zwęża się w sądach naszych zbiorowa odpowiedzialność grup obcych. Skoro zaś raz wkroczymy na pole rozróżnień, nie łatwo znajdziemy dla nich kres. Będziemy musieli przenieść oskarżenia z narodów na grupy coraz węższe...



Stosunki wrogie między narodami polegają w przeważnej mierze na przypuszczeniu, że obce państwo, z którym weszliśmy w zatarg, jest jednorodną osobowością, ponoszącą odpowiedzialność w taki sposób, jak odpowiedzialną jest jednostka, a tymczasem różnorodność interesów, zarówno pod względem materialnym jak i moralnym, niezależnie od granic państwowych, czyni porównanie narodów z jednostkami zupełnie nieodpowiadającym prawdzie.

W rzeczywistości współdziałanie pomiędzy częściami społecznego organizmu staje się wskutek współczesnych postępów tak całkowitem w naszej epoce, że rzeczą jest niemożliwą oznaczyć granicę nie tylko interesów ekonomicznych, lecz nawet i interesów moralnych społeczności i orzec, co stanowi jedną społeczność, a co drugą. Bez zaprzeczenia, granice państwowe nie określają już granic społeczności, między państwowy zaś antagonizm widzi tylko granice państw. Jeżeli źle wypadnie zbiór bawełny w Luizjanie, część hrabstwa Lancashire mrze z głodu. Bliższą jest wspólność interesów w sprawach życiowych pomiędzy hrabstwem Lancashirskiem a Luizjana, niż pomiędzy hrabstwem Lancashire i powiedzmy, Orknejami, stanowiącymi część tegoż samego państwa. Daleko więcej spraw wspólnych odnajdziemy pomiędzy Brytanią i Stanami Zjednoczonymi w tem, co dotyczy spraw społecznego i moralnego rozwoju, niż pomiędzy Brytanią i, powiedzmy, Bengalją, należącą do tegoż państwa. Brytańskiego szlachcica w dziedzinie myśli i uczuć więcej cech wspólnych łączy z europejskim kontynentalnym arystokratą (przy wydawaniu np. córki zamąż), niż z takim np. Brytańskim

współrodakiem, jak Bengalski Babu, murzyn z Jamajki lub nawet chłop z Dorset. Profesor Oksfordzki bliższym będzie pod względem duchowym z członkiem francuskiej akademji, niż, powiedzmy, z szynkarzem z Whitechapel. Można posunąć się i dalej i rzec, że brytański poddany z Kwebeku bliżej styka się z Paryżem, niż z Londynem, brytański poddany z części Afryki mówiącej po holendersku z Holandją, niż z Wielką Brytanią, brytański poddany z Hongkongu z Pekinem, niż z Londynem, z Egiptu — z Konstantynopolem, niż z Londynem i t. d. Pod tysiącnymi względami stowarzyszenie się przecina granice państw, które są czysto konwencjonalne i czyni biologiczny podział ludzkości na niezależne wojujące z sobą państwa niedorzecznością pod względem naukowym.

Pokrewne czynniki, wytworzone przez współczesne wzmożone stosunki międzynarodowe, uczyniły wiele, aby pozbawić wartości podbój i w dziedzinie zadowolenia ludzkiej dumy i próżności. Podobnie jak w zakresie ekonomicznym czynniki właściwe dzisiejszemu pokoleniu wykazały fałszywość analogji pomiędzy państwami a osobami, tak również czynniki te wykazały fałszywość analogji i w sferze uczuciowej. Podczas kiedy jednostka, mająca liczne posiadłości w rzeczy samej wskutek swego bogactwa cieszy się wszędzie poważaniem, dającym zadowolenie dumie i próżności, jednostka, należąca do wielkiej nacji, nie korzysta z tych uczuciowych korzyści w porównaniu z obywatel, należącym do małego państwa. Nikt nie będzie okazywał poważania chłopu z tego jedynie powodu, że należy on do wielkiego narodu, lub będzie miał w pogardzie Skandynaw-

czyka lub Belga, ponieważ należą do państw małych. W każdym społeczeństwie cieszyć się będzie szacunkiem wykształcony Norwegczyk, Holender, Belg, Hiszpan lub Portugalczyk, którego doznawać nie będzie angielski włóczęga. Szlachcic z jakiegokolwiek kraju chętniej ożeni się ze szlachcianką innej narodowości, niż z kobietą pochodzącą z niższej klasy własnego narodu. Znaczenie obcego państwa rzadko kiedy bierze się w rachubę przy sprawach życia codziennego, tak płytkie jest to uczucie, które dzieli dziś państwa. Podobnie jak w sprawach materialnych wspólność interesów społeczności i stosunki pokrewieństwa nie trzymają się granic państwowych, tak niezawodnie to samo będzie można powiedzieć o psychicznej łączności.

Jak w dziedzinie materialnej istotne prawo biologiczne, które wyraża się w łączeniu sił jednostek jednego gatunku w walce z otoczeniem dla wzajemnego współdziałania, sprawiło, że ludzie zastosowali się do tego prawa w walce o rzeczy materialne, tak doprowadzi ono do takichże rezultatów i w sferze duchowo-uczuciowej. Dojdziemy do zrozumienia, że istotne podziały kategorii psychicznych i moralnych nie powinny być prowadzone według granic politycznych, lecz według rozmaitych rodzajów zapatrywań na życie. Nawet w przypuszczeniu, że natura ludzka nie pozbędzie się nigdy wojowniczości, napastniczości, wrogiego względem obcych usposobienia, które stanowią tak ważną jej część, (choćby przejawy tych uczuć tak znacznie zmieniły się już w czasach historycznych, że mówić można prawie o zmianie ich charakteru) możemy oczekiwać, że te cechy psychologiczne skierowane zostaną do zwalczania

nia rzeczywistych, a nie fikcyjnych przeciwieństw. Zobaczymy, że u podstaw każdej walki pomiędzy armiami lub rządami Niemiec i Wielkiej Brytanji leży nie przeciwieństwo interesów „niemieckich” do interesów „angielskich”, lecz sprzeczność w obu państwach pomiędzy demokracją i autokracją, lub między socjalizmem a indywidualizmem, lub reakcją i postępem. Na tem polega właściwy podział ludzi w obu krajach i dla Niemców fakt ujarznienia Brytańczyków lub dla Brytańczyków fakt ujarznienia Niemców nie posunąłby ani o jedną kreskę rozwiązania tych przeciwieństw.

W miarę zaostrzania się konfliktów tego rodzaju, niemiecki indywidualista spostrzeże, że ważniejszą jest dla niego rzeczą, bronić swej wolności i własności przeciwko socjalistom i trade-unionistom, którzy mogą go na gospodarczym terenie atakować i w rzeczy samej czynią to, niż przeciwko armji brytańskiej, która tego nie czyni. W tenże sposób brytański torys więcej zwracać będzie uwagi na to, co sprawić mogą budżety Lloyd'a George'a,¹⁾ niż co zrobić mogą Niemcy. Od spełnienia się tych rzeczy do uprzytomnienia sobie przez brytańskiego demokratę okoliczności, że główną przeszkodę na drodze do zwrócenia na cele społeczne tych ogromnych sum, jakie wydawane są obecnie na uzbrojenia, stanowi brak współdziałania pomiędzy nim a demokratami narodów obcych, którzy są w temże co i on położeniu — jest tylko krok jeden, a krok ten, jeżeli z historii można wyciągnąć naukę, będzie zrobiony. Gdy dojdzie do tego, własność, kapi-

¹⁾ liberalnego ministra (przypisek tłumacza).

tał, indywidualizm będą musiały nadać swej międzynarodowej organizacji, sięgającej już daleko, formę jeszcze bardziej wyraźną, w której międzynarodowe różnice nie będą odgrywać żadnej roli. A gdy to zostanie osiągnięte, oba narody zrozumieć nie będą mogły, jak sztuczne granice państwowe (które coraz bardziej stają się jedynie podziałami administracyjnymi), pomimo których nawewnątrz lub poprzez nie pozostaje wolne pole do tworzenia istotnych społeczności, mogły kiedykolwiek wywoływać wielkie konflikty wśród ludzkości.

Ma się rozumieć, pozostaje kwestja czasu, czy ten proces rozwojowy zajmie „tysiące” czy „setki” lat. Trzeba jednak pamiętać, że wzajemna zależność współczesnych narodów wyrosła w niespełna lat pięćdziesiąt. Stulecie temu Anglja mogła była wystarczać sobie i na przezwaniu stosunków z zagranicą nie wieleby straciła. Nie należy też zapominać o prawie przyspieszenia. Życie człowieka na ziemi liczone jest rozmaicie od 30,000 do 300,000 lat. Pod pewnymi względami rozwój był większy w ciągu ostatnich lat dwustu, niż przez wszystkie wieki poprzednie. Jesteśmy świadkami większych zmian w ciągu lat 10, niż początkowo było ich w okresie lat 10,000. Kto przewidzieć zdoła zmiany, które oczekują choćby jedno pokolenie następne?

II.

Czy wojownicze narody dziedziczą ziemię?

„Błogosławieni cisi, albowiem oni
odziedziczą ziemię”.

Ew. Św. Mateusza, rozdz. V, w. 4.

Autorowie militarystyczni w zupełności uznają fakt, że człowiek, ulegając uczuciowości, zbacza z dróg wojowniczych, lecz oświadczają, że zbaczanie to prowadzi do zwyrodnienia; bez tych przymiotów, które „jedynie wojna” może rozwijać, człowiek „moralnie rozkłada się i upada”.

Dowodzenie to jest w ścisłym związku z naszym tematem. Twierdzenie, że przymioty, które rozwijają się pod wpływem wojny, wojny jedynie, niezbędne są dla zapewnienia narodowi powodzenia w walkach z innymi narodami—równoznaczne jest twierdzeniu, że kto zbacza od wojny, ulegnie w walce z narodami, w których działalność wojownicza przechowuje przymioty konieczne dla utrzymania się, czyli innymi słowy, kto chce się utrzymać, musi wojować, na-

rody wojownicze dziedziczą ziemię. Napastniczość jest według tych autorów wynikiem wielkiego przyrodzonego prawa, a upadek wojowniczych instynktów świadczy zawsze o cofaniu się, a nie o postępie na drodze walki o byt. Taką jest naukowa podstawa twierdzeń, których głosicielami są takie znakomitości, jak Roosevelt ¹⁾, von Moltke, Coulton, Renan, Nitsche i różni przedstawiciele wojowniczych myślicieli. Poglądy te stanowią uzasadnienie sądu, że natura człowieka, o ile chodzi wogóle o skłonność ludzkości do wojowania, nie zmienia się, że posiadanie przymiotów wojennych jest niezbędne dla utrzymania żywotności w walce o byt, że, jednym słowem, wszystko, co wiemy o prawie ewolucji, nie pozwala nam na wniosek, że człowiek utraci kiedykolwiek wojowniczą napastniczość, lub że narody mogą utrzymywać się inaczej, niż przez siłę fizyczną.

Pogląd taki najlepiej może wypowiedziany został przez Homera Lea ²⁾. Mówi on w dziele: *Valour of Ignorance* (Wartość nieświadomości):

¹⁾ Porównaj mianowicie orzeczenie Roosevelta: «Na tym świecie naród, prowadzący niewojownicze życie w stworzonych dla siebie szczególnych warunkach wygody, musi ulec wkońcu wobec narodów, które nie utraciły przymiotów męstwa i zamiłowania do przygód». Pogląd ten został wypowiedziany w sposób jeszcze bardziej stanowczy w przemówieniu Roosevelta, wygłoszonym niedawno w uniwersytecie Berlińskim (w r. 1910): «Cywilizacja rzymska», rzekł, ku zdziwieniu być może tych, jak czyni uwagę sprawozdawca *Times'a*, którzy uczyli się w szkołach, że «*latifundia perdidere Italiam*» «upadła głównie dlatego, że obywatel rzymski nie chciał walczyć, ponieważ Rzym utracił swój ostry miecz».

²⁾ Amerykanina.

„Jak dzielność fizyczna daje człowiekowi moc w walce o byt, w tem samym znaczeniu dzielność wojenna stanowi moc narodu. Ideały, prawa, konstytucje są tylko przejściową świetnością”. Osłabienie siły militarnej i wynikająca stąd zagłada ducha wojowniczego zawsze towarzyszyły upadkowi narodu”. „Nieporozumienia międzynarodowe, które są skutkiem odwiecznych warunków, wywołują wcześniej lub później wojnę... prawo walki, prawo utrzymywania się przy życiu przez walkę, jest powszechne, nieodmienne — lekceważyć je, pomijać, obchodzić, usypiać, zaprzeczać mu, pogardzać niem, łamać, jest szaleństwem, na które zdobyć się może tylko zarozumiałość ludzka”... „Sądy pojednawcze zaprzeczają nieodwołalności praw przyrodzonych, które rządzą istnieniem politycznych jednostek”... „Prawa, które rządzą siłą wojenną narodu, nie od człowieka pochodzą, lecz są wyrazem pierwotnych wyroków natury, panujących nad wszelkimi formami życia, poczynając od prostych pierwotniaków, żyjących w morzu, do stworzonych przez ludzi wielkich państw”.

Już wykazałem wielki błąd zasadniczy, tkwiący w zaznaczonym tu pojmowaniu prawa ewolucyjnego. Teraz chodzić nam będzie o stwierdzenie faktów, na których indukcyjnie zbudowana jest powyższa mniemana zasada powszechna. Następnym naszym krokiem będzie wykazanie na podstawie faktów z historii współczesnej, że wojownicze przymioty nie sprzyjają

utrzymaniu się przy życiu, że napastnicze narody nie dziedziczą ziemi. Które to są narody militarne? Zaliczamy do nich powszechnie w Europie Niemcy i Francję, a być może Rosję, Austrię i Włochy. Powszechna jest zgoda, że Wielka Brytania jest państwem najmniej zmilitaryzowanym w Europie, a Stany Zjednoczone, być może, w całym świecie. Niemcy przedewszystkiem stają w naszych myślach jako typ militarne państwa, w którym surowa szkoła wojennej dyscypliny sprzyja zachowaniu „męskich przymiotów i zamiłowaniu do przygód”.

Zdania te wymagają nieco bliższego zbadania. Przez ostatnie lat 40, sześć tysięcy ludzi z liczby 60 milionów Niemców brało udział w wojnie przez trochę więcej jak rok czasu przeciwko Hotentotom i Hererom—daje to stosunek dni wojny dla Niemca do dni pokoju, jak 1 do kilku setek tysięcy. Jeżeli więc zgodzimy się na orzeczenie Roosevelta, że tylko przez wojnę możemy nabyć „tych męskich przymiotów, które są niezbędne do wygrania w surowej walce życiowej”, to okaże się, że osiągnąć ich nie możemy, gdyż w warunkach podobnych do warunków niemieckiego życia państwowego, nieznaczna tylko liczba mogłaby oglądać wojnę swemi oczami, lub utrzymywać, że znajdowali się pod ich wpływem. Ci, co w rzeczywistości nadają ton niemieckiemu narodowi, niemieckiemu życiu, t. j. większość dorosłych Niemców, nigdy nie widzieli bitwy. Francja w lepszych jest warunkach. Nietylko Francuzi widzieli więcej bitew, lecz ludność Francji jest daleko więcej zmilitaryzowana, niż Niemcy, o 50 procent więcej, gdyż w tym celu, aby z ludności 40 milionowej utrzymywać tę samą

liczbę stałego wojska, co Niemcy, z ludnością 60 milionową, stosunek ludności francuskiej, pozostającej pod bronią, musi być w stosunku do ludności państwa pruskiego, jak 60:40.

Jeszcze bardziej militarnem państwem, jak wiemy, jest pod obu względami, Rosja, a bardziej, niż Rosja — Turcja, a bardziej militarnemi niż Turcja są naogół nawpół niezależne części Turcji, Arabja, Albanja, a pozatem, być może — Marokko.

Dla zachodniej półkuli możemy ułożyć podobną listę „wojowniczych, przedsiębiorczych, dzielnych i postępowych” ludów w porównaniu z „miłującymi pokój, ustępliwymi, nieprzedsiębiorczymi i upadającymi”. Najmniej wojowniczą, najmniej mającą doświadczenia i praktyki w wojnie, najmniej przez wojnę uduchowioną jest Kanada. Po niej idą Stany Zjednoczone, a po nich najlepsze (przepraszam, chcę powiedzieć najgorsze), t. j. najmniej wojownicze niektóre republiki hiszpańskiej Ameryki — Meksyk, Argentyna. Najbardziej zaś wojowniczymi ze wszystkich, a wobec tego najbardziej „dzielniemi i postępowemi” są rzeczypospolite takie, jak San Domingo, Nikaragua, Kolumbia i Wene-cuela. Tam zawsze toczy się wojna. Jeżeli niema sposobności do wojny z obcą rzeczypospolitą, różne stronnictwa rozpoczynają walki pomiędzy sobą. Tu znajdujemy, co potrzeba. Żołnierze nie spędzają życia na marszach, czyszczeniu zbroi, lecz uczestniczą w prawdziwych walkach. Wiele z tych rzeczypospolitych nie zaznało roku jednego od czasu ogłoszenia niezależności od Hiszpanji, w którym nie byłoby wojny. Dostyc znaczna część ludności przepędza życie w służbie wojskowej.

Przez pierwsze lat 20 istnienia Wenecueli, jako niepodległego państwa stoczono nie mniej jak 120 ważnych bitew z obcemi państwami, lub w walkach domowych, a od tego czasu utrzymywał się stan mniej więcej podobny. Każdy wybór prezydenta jest powodem do wojny, wojny „nie na gadanie”. Zadawane są piękne, uczciwe, potężne ciosy, a za każdym razem pozostaje na polu bitwy około 5000 zabitych i rannych. Prezydentami tych czynnych republik nie są tchórzowscy politycy, lecz żołnierze, ludzie krwi i żelaza, dyszący zemstą, ludzie, odpowiadający ideałowi Roosevelta. Są to ludzie, którzy spełniają radę Carlyle'a, by „pozamykać budy do gadania”. Prowadzą oni walki po męsku, przemawiają wystrzałami armat i mauzerów. Stanowią piękny dobór ludzi! Jeżeli wojny przyczyniają się do umocnienia państw, to rzeczypospolite te powinnyby usunąć z pola Kanadę i Stany Zjednoczone, z których pierwsza przez lat 100 swego przedsiębiorczego, gospodarskiego, spokojnego istnienia nie widziała na swem terytorjum ani jednej bitwy prawdziwej, a drugie, jak zapewnia nas generał Homer Lea, znajdują się na drodze zguby z powodu stałej swej tendencji do unikania wojen.

Generał Lea nie robi z tego tajemnicy, że nie czuje on sympatji do ideałów, panujących w Ameryce. Powinienby emigrować do Wenecueli, Kolumbji lub Nikaragui. Tam mógłby dowodzić każdemu po kolei wojskowemu dyktatorowi, że zamieniając kraj w krwawe jatki, nie popełniają bynajmniej wielkiej zbrodni, za którą takich dyktatorów powinna spotkać hańba całego cywilizowanego świata, lecz przeciw-

nie, są posłuszni tylko przykazaniu bożemu, zgodnemu z nieodwołalnemi prawami świata. Chcę pisać poważnie. Lecz dla tego, kto zapoznał się naocznie ze stosunkami, powstającymi skutkiem panowania prawdziwie militarnych zapatrywań na cywilizację, jest to rzeczą trudną. Jak Roosevelt, który twierdzi, że „przez wojnę jedynie nabywamy tych męskich przymiotów, które dają wygranę w surowej walce życia”, jak Von Stengel, który twierdzi, że „wojna jest sprawdzianem politycznego, fizycznego i moralnego zdrowia narodu”, jak nasi militaryści, którzy sądzą, że państwo militarne jest o wiele piękniejszym, niż państwo, uprawiające tylko cele handlowe, jak Ernest Renan, który twierdzi, że wojna jest warunkiem postępu i że w pokoju popadlibyśmy w trudno dający się wyobrazić stan zwyrodnienia, jak rozmaici duchowni angielscy, którzy głoszą podobną filozofię, — godzą swą wiarę z faktami, wziętymi z historii hiszpańskiej Ameryki? Jak mogą oni twierdzić, że pokojowy industrjalizm, który pomimo wszystkich swych złych być może stron dał nam na zachodnim kontynencie Kanadę i Stany Zjednoczone, sprzyja upadkowi i zwyrodnieniu, gdy militarizm, oraz przymioty i instynkty, które z nim idą w parze, dały nam Wenecuelę i San Domingo? Czy nie dojdziemy do przekonania, że industrjalizm, dbający tylko o żołądek, temniemniej jest jedynem lekarstwem, które mogłoby zbawić te republiki militarne, że koniecznym warunkiem postępu jest dla nich porzucenie idjotycznego złoconego militarizmu i zwrócenie się do pracy uczciwej.

Historja Południowej i Centralnej Ameryki najdosadniej usprawiedliwia słuszość uogólnienia Herberta Spencera, że „posuwanie się ku wyższym formom życia u człowieka i społeczności zależy od upadku wojowniczości i wzrostu industrializmu”. Istotnie, historja hiszpańskiej Ameryki jest bardziej pouczająca, niż nauki z niej wyciągane. Jeżeli wojowniczość przyczynia się do postępu i daje przewagę, to rzeczą niesłychanie dziwną jest, że wszyscy, kto tylko ma styczność z tymi krajami, kto w tych krajach żyje, lub czyje widoki od stosunków w tych krajach zależą, wszyscy ci nie przestają wyrażać swej radości z powodu, że wkońcu, zdaje się, zaczyna w niektórych z tych krajów przeważać dążność do zaprzestania rozlewu krwi i dzielnych niedorzeczności, które były ich przekleństwem przez trzy stulecia, i do zastąpienia ideału militarne go przez ideał kupowania tanio i sprzedawania drogo, który i dziś jeszcze wywołuje tyle pogardy.

Kilka lat temu pewien prawnik włoski Tommaso Caivano napisał list, w którym opisuje swe doświadczenia i wspomnienia z dwudziestoletniego pobytu w Wenecueli i sąsiednich republikach. Jego wnioski mają znaczenie dla naszych rozważań. W rodzaju ostatniego wspomnienia dla Wenecualańczyków pisze on tak:

„Przekleństwem waszej cywilizacji jest żołnierz i żołnierskie usposobienie. Jest rzeczą niemożliwą dla dwu z was, a tem mniej dla dwu waszych stronnictw prowadzić dyskusję, zaraz zjawia się chęć zwalczyć przeciwnika. Uważacie sobie za ubliżenie honoru rozważanie punktu wi-

dzenia strony przeciwnej i usiłowanie do zaspokojenia przeciwnika, jeżeli można odwołać się do broni. Sądźcie, że osobista dzielność usuwa wszystkie braki. Żołnierz o złośliwym charakterze cieszy się u was większem poważaniem, niż obywatel prawego charakteru, wojskowa awanturniczność uważana jest za szlachetniejszą, niż uczciwa praca. Pomijacie najgorsze przekupstwa, najgorsze ciemństwa w swych naczelnikach, jeżeli ozłaca je wojskowa fanfaronada, deklamacja o waleczności, przeznaczeniach, i patryjotyzmie. Dopóki nie nastąpi zmiana tego ducha—nie przestaniecie być ofiarami najgorszej tyranji. Dopóki wasza ludność wogóle—chłopi i robotnicy—nie zaczną odpowiadać odmową na wezwania do krwawych walk w sporach, o których nic nie wiedzą i które ich nic nie obchodzą, na które jednak dają się prowadzić, ponieważ wolą wojować, niż pracować — dopóki to się nie stanie — te piękne kraje, należące do najżyźniejszych na bożej ziemi, nie zaczną dawać utrzymania i pomyślnego bytu ludności, żyjącej w zadowoleniu i pewnej posiadania owoców swej pracy”.

Zdaje się, że Hiszpańska Ameryka ma wkońcu zamiar na dobre pozbyć się władzy żołdaków i ciężającej na niej zmory następujących po sobie despotyzmów wojskowych, miarkowanych przez zabójstwa, chociaż porzucając tę drogę, według słów p. Caivano, porzucając „wojowniczość awanturniczą dla uczciwej pracy”, mniej będzie miała tych czynów wspaniałych a krwa-

wych, których pełną jest historia. Obywatele jednak w Południowej Ameryce, którzy mają coś do stracenia, bynajmniej żałować tego nie mają powodu.

Drugie wydanie takich samych absolutnie stosunków znaleźć możemy na naszej półkuli. Zmieńmy kilka nazw i otrzymamy historję Arabji lub Marokka.

Posłuchajcie, co pisał niedawno Times w jednym z artykułów (z d. 2 czerwca 1910 r.).

„Faktem jest, że Turcja już od lat wielu prawie corocznie prowadzi wojnę w tej lub innej stronie Arabji. W obecnej chwili Turcja prowadzi trzy mniejsze kampanje wewnątrz Arabji lub na jej brzegach, a czwartą serję pomniejszych operacji wojennych—w Mezopotamji. Ostatnie skierowane są przeciwko plemionom kurdyjskim w okręgu Mosulskim... Inny pochód, ważniejszy, przedsiębrano przeciwko dzikim Arabom z delty Eufratu. Czwartą i największą kampanją jest prowadzona bez końca walka w prowincji Jemen, na północ od Adenu, gdzie Turcy z przerwami wojują już od lat dziesięciu. Ludy Arabji pozwalają sobie też na walki na swoją rękę. Nieskończony spór pomiędzy współzawodniczącymi potentatami z Nedzid, Ibn Saudem z Riad i Ibn Raszydem z Hel, wybuchł znowu, a plemiona z nadbrzeżnej prowincji El Katar, zdaje się, wmięsały się do zatargu. Arabowie, nie zadawalając się dokuczaniem Turkom, napadają i na ziemię szejka Murbarah z Koweit. Na dalekiem południu sułtan z Szer i Mokalla, zależny od rządu brytańskiego,

prowadzi drobną wojnę przeciwko wrogiemu plemieniu w tajemniczym kraju Hadramaut. Na zachodzie Beduini zagrażają pewnym sekcjom Drogi Żelaznej Hedżaskiej, która im bardzo się nie podoba. Dziesięć lat temu Ibn Raszydzi byli z nazwy władcami znacznej części Arabji i posunęli swą napastniczość do tego, że próbowali zawładnąć Koweitem. Ognisty stary szeik Koweitu wystąpił przeciwko nim, prowadząc walkę ze zmiennem szczęściem. Za niepowodzenie zdołał odplacić. Wysłał odważną latorośl Ibn Landa do starej stolicy Riad, a młodzieńcowi udało się przez znakomity fortel wojenny pochwycić twierdzę, chociaż miał tylko 50 ludzi. Współzawodnicy nie przestali odtąd co pewien czas odnawiać wojny”.

I tak dalej, i tak dalej, czytamy na całej stronie. Tak więc, czem jest Wenecuela i Nikaragua na amerykańskim kontynencie, tem są Arabja, Albanja, Armenja, Czarnogórze i Marokko na zachodniej półkuli. Odnajdujemy tu to samo prawo—właśnie im dalej jesteśmy od wojowniczości, tem bardziej zbliżamy się do postępu i cywilizacji. W miarę jak ludzie tracą skłonność do wojowania, zyskują chęć do pracy, a postęp osiąga się nie przez wzajemne walki, lecz przez wspólną pracę.

Stosunek oddalenia się od wojowniczości podaje mniej więcej następująca tablica:

Arabja i Marokko, — Tureckie posiadłości wogóle, — Bałkańskie państwa, — Niemcy, — Rosja, — Hiszpanja, Włochy, Austrja, — Francja, —

Skandynawja, Belgja, Holandja, — Wielka Brytanja.

Czy pan Roosevelt, admirał Mahan, baron von Stengel, marszałek Moltke, generał Lea i angielscy duchowni na serjo zechcą dowodzić, że ta lista powinna być ułożona w odwrotnym porządku i że Arabja i Turcja powinny być uznane za typy narodów przodowniczych, a Anglja, Niemcy, Skandynawja za typy narodów w upadku?

Być może, militarysta rozumować będzie, że gdy bezpożyteczne i niesprawiedliwe wojny są drogą do zwyrodnienia, sprawiedliwe wojny prowadzą do moralnego odrodzenia? Czyż jednak jakiś naród, grupa, plemię, rodzina, lub jednostka rozpoczynały kiedykolwiek wojnę, uważając ją za niesłuszną? Anglicy lub większość Anglików wierzyli, że wojna przeciwko Boerom była sprawiedliwa, lecz większość pisarzy poza granicami Anglji, wypowiadających się wogóle przychylnie o wojnie, uważała ją za niesłuszną.

Nigdzie nie spotkamy takiej niewymierającej, absolutnej, niezmiennej wiary w słuszność wojny, jak w tych walkach, które wszystkie narody chrześcijańskie uważają za nieusprawiedliwione i niepotrzebne, mam na myśli wojny religijne fanatyzmu mahometańskiego.

Czyż kto przypuszcza, że kiedy Nikaragua rozpoczyna wojnę z San Salwadorem lub Kosta Riką lub Kolumbja z Peru, lub Peru z Czili, lub Czili z Argentyną, że każde z tych państw nie wierzy, że walczy o niezmiennie, nieśmiertelne wieczne zasady? Cywilizacje w przeważnej części tych państw są, ma się rozumieć, jednakie, jak dwie krople wody. Do wojny nie

mają więcej racji, jeżeli pominiemy ich niechęć do racjonalnego myślenia i wytężonej pracy, jak Dorset do walki z Devonem, pomimo pięknych słów generała Lea o odwiecznym charakterze narodowych sporów. Państwa te są do siebie zupełnie podobne, i czy San Salvador pobije Kosta Rikę, czy Kosta Rika zwycięży San Salvador—rezultat dla spraw ogólnych nie ma żadnej wartości. Lecz ich wymowa patryjotyczna — poświęcenie, obowiązek i nieśmiertelna chwała i t. d. często są tak szczerymi wyrazami uczuć, jak nasze zapewnienia. Jest to tragedją tych stosunków i stanowi właśnie trudność do rozwiązania problemu Hiszpańskiej Ameryki.

Lecz nawet w tym wypadku, gdy uznamy, że wojowanie na sposób hiszpański jest poniżające, a wojny sprawiedliwe działają uszlachetniająco i są konieczne dla naszego moralnego zdrowia, tem niemniej będziemy musieli uznać, że jesteśmy skazani na zwyrodnienie i upadek. Wojna bowiem sprawiedliwa mówi, że od kogoś doznaliśmy krzywdy, a skoro ogólne stosunki polepszają się, — a polepszają się bez kwestji w Europie, w porównaniu z tem, co dzieje się w Centralnej i Południowej Ameryce lub w Marokku i w Arabji—doznawać będziemy coraz mniej „moralnego odrodzenia”. W miarę jak ludzie okazywać się będą coraz mniej skłonni do popełnienia nieusprawiedliwionych napaści—stawać się będą coraz bardziej zwyrodniałymi. Do takich dochodzimy nieodzownie, jeżeli przyjmiemy pesymistyczną i niemożliwą filozofję, że ludzkość dojdzie do

upadku i zwyrodnienia, jeżeli porzuci wzajemne mordowanie się.

Co stanowi podstawowy błąd w teorii, że wojna sprzyja utrzymywaniu się zdolniejszych, że prowadzenie wojny jest koniecznym wyrazem prawa o utrzymywaniu się przy życiu? Jest niem złudzenie, wywołane hypnotyzującym działaniem niewłaściwej terminologii. Ten sam czynnik, który prowadzi nas na manowce w dziedzinie ekonomicznej, sprowadza błędy i tu także.

Podbój nie sprzyja usuwaniu zwyciężonych, słabsi nie giną, chociaż mają to na myśli ci, którzy przyjmują formułę ewolucji w tej sprawie.

Wielka Brytania podbiła Indje. Czy oznacza to, że w Indiach niższa rasa zastąpiona została przez wyższą? Bynajmniej. Niższa rasa nie tylko utrzymuje się, lecz zyskuje pewniejsze warunki istnienia wskutek podboju. Jeżeli przyjdzie kiedykolwiek chwila, że Azjaci zagrożą białym, stanie się to w znacznej mierze dzięki zachowaniu ras, które nastąpiło wskutek angielskich podbojów na wschodzie. Wojna przeto nie sprzyja wyeliminowaniu mniej zdolnych i utrzymaniu się zdolniejszych. Bliższem prawdy jest twierdzenie, że podbój przyznia się do utrzymania mniej zdolnych.

Jaki jest w rzeczywistości przebieg wojny. Robi się z ogólnej ludności dwu narodów staranny wybór najzdrowszych, najdzielniejszych pod względem fizycznym i moralnym jednostek, ludzi, posiadających właśnie te cechy dzielności i męstwa, które chcemy zachować, a po dokonaniu takiego wyboru tępiemy ten kwiat obu narodowości w bitwach i przez choroby, pozostawiając najslabszych ludzi z obu stron dołączenia się przez podbój i klęski — gdyż

jeżeli chodzi o ostateczną amalgamę, oba procesy dają tenże rezultat,—a z tego spławu najstarszych jednostek z obu stron wytwarza się naród nowy lub nową społeczność, która ma kontynuować dzieje. Nawet w tem przypuszczeniu, że odniesie zwycięstwo naród lepszy, fakt podboju skończy się tylko wchłonięciem niższych cech narodu podbitego — narodu niższego, po-pierwsze, dlatego, że uległ w walce, a po-drugie, że z jego szeregów wojna wyrwała jednostki najdzielniejsze — gdyż w czasach obecnych nie tępiemy już więcej kobiet, dzieci, starców lub osobników zbyt słabych, którzy nie mogą uczestniczyć w wojnie ¹⁾.

Należy tylko takie postępowanie prowadzić przez czas dość długi z wytrwałością, a wypełnimy po obu stronach kompletnie ten właśnie typ człowieka, który może zachować dzielność, fizyczną siłę i wytrwałość. Ze tego rodzaju proces odegrał niemałą rolę w zwyrodnieniu Rzymian i ludności, na której polegała siła państwa rzymskiego — nie można poważnie kwestjonować. A proces zwyrodnienia zwy-

¹⁾ Historyk Seeley mówi: «Cesarstwo rzymskie zginęło wskutek braku ludzi». Pewien historyk Grecji w uwagach nad końcem wojen Peloponeskich powiedział: «Pozostali jedynie tchórze i z nich powstały nowe pokolenia». Trzy miliony ludzi—kwiat Europy—zginęło w czasie wojen napoleońskich. Czytaliśmy, że po tych wojnach przeciętny wzrost francuskiej ludności spadł nagle o 1 cal. Bądź co bądź, pewną jest rzeczą, że fizyczne cechy ludu francuskiego niezmiernie spadły wskutek masowego tępienia ludzi w wojnach napoleońskich, gdyż po stuletnim militarzynie Francja zmuszona jest co lat kilka stawiać coraz niższe wymagania dla przyjęcia na służbę wojskową, tak iż obecnie ludzie drobnego wzrostu, mający 3 stopy, są brani do wojska.

ciężcy przyspiesza jeszcze jeden czynnik: jeżeli zdobywca ciągnie duże korzyści z ludów podbitych, jak w pewnym znaczeniu czynili Rzymianie, zdobywcy zagraża rozluźniający wpływ życia, pędzonego w wygodach i rozkoszach, a zwyciężeni, zmuszeni do pracy przez zdobywcę, przyzwyczajają się do gospodarności, która bez kwestji lepszym jest czynnikiem wychowawczym, niż korzystanie z owoców cudzej pracy, z pracy wymuszonej ostrzem miecza. Zdobycia staje się koniec końców zniewieściałym, a zwyciężeni przyzwyczajają się do karności i nabywają przymiotów, potrzebnych do stworzenia dobrze uporządkowanego państwa.

Twierdzić przeto o wojnie, jak to czyni baron von Stengel, że niszczy ona słabe drzewa, umacniając potężne dęby, jestto z wielką pewnością siebie wygłaszać zdanie, które jest właśnie przeciwieństwem prawdy.

Nie twierdzą, że ten trochę uproszczony, elementarny, selektywny proces, który opisałem, wystarcza do całkowitego wyjaśnienia upadku państw militarnych. Przyczyny są trochę bardziej skomplikowane, ponieważ proces eliminacji dobrych na korzyść złych jest zarówno socjologicznym, jak i biologicznym, to znaczy, że jeżeli jakiś naród przez czas dłuższy oddaje swą energję wojnie, słabnie handel, ludność traci przyzwyczajenie do wytrwałej dobrej gospodarki, rządy i administracja psują się, nadużycia nie są karane i prawdziwe źródła siły i ekspansji narodów zanikają. Co było powodem stosunkowego niepowodzenia i upadku hiszpańskiej, portugalskiej i francuskiej ekspansji w Azji i w Nowym Świecie, a stosunkowego tam powodzenia ekspansji brytańskiej? Czy je-

dynie ślepy los wojny dał Wielkiej Brytanji panowanie w Indjach i w połowie Nowego Świata? Odpowiedź taka świadczyłaby o bardzo powierzchownem pojmowaniu historii. Prawdą jest, że metody postępowania Hiszpanów, Portugalczyków i Francuzów były wojskowe, metody zaś świata anglo-saskiego—handlowe i pokojowe. Czy nie stało się wyrażeniem pospolittem, że w Indjach, zarówno jak i w Nowym Świecie, kupiec i osadnik usunęli żołnierza i zdobywcę? Różnica dwu metod polegała na tem, że jedna metoda uprawiała podbój, a druga działała kolonizacją, wprowadzając cywilną administrację dla celów handlowych; pierwsza wyrażała wyniosły ideał wojskowy, w drugiej znalazła wyraz idea Cobdena, wywołująca tyle pogardy w ustach militarystów. Jedna wyrażała pasorzytnictwo—druga współdziałanie.

Kto mierzy siłę narodową liczbą pułków i okrętów, bierze książeczkę czekową za pieniądze. Dziecko, widząc jak ojciec płaci czekami, sądzi, że wystarczy mieć dużo książeczek czekowych, by mieć obfitość pieniędzy, nie wiedząc, że dlatego, by książeczka czekowa dawała potęgę, muszą istnieć niewidzialne zasoby, z których można korzystać. Na co zda się panowanie, jeżeli nie będziemy mieli zdolności i przemysłowych zasobów, które mogą korzyść zapewnić. A skąd te przymioty mogą się znaleźć, jeżeli energia niszczy się w walkach? Niepowodzenie Hiszpanji da się wytłumaczyć niezrozumieniem tej prawdy. Przez trzy stulecia usiłowała Hiszpanja żyć owocami podboju, siłą wojskową, i z roku na rok stawała się biedniejszą. Nowoczesne jej odrodzenie datuje się od czasu, kiedy straciła ostatnią swą kolonję

amerykańską. Cena obligacji hiszpańskich od czasu straty Kuby i wysp Filipińskich podwoiła się (przy wybuchu wojny hiszpańsko-amerykańskiej 4^o/_o papiery hiszpańskie miały kurs 45, odtąd doszły do pari). Jeżeli Hiszpanja w ostatniem dziesięcioleciu wykazuje więcej znaków społecznego odrodzenia, niż było ich w ciągu być może 150 lat poprzednich, to jest to skutkiem tego, że naród znacznie mniej militarny, niż Niemcy, a o wiele więcej przemysłowy, zmusił Hiszpanję do porzucenia raz na zawsze marzenia o panowaniu i o podbojach. Okoliczności, w jakich Ameryka odniosła zwycięstwo, wymownie świadczą, że nawet w sprawie prowadzenia wojny społeczność, wśród której wojskowa działalność przeważa, sprostać nie może społeczności z przemysłem wyszkoleniem i przemysłowemi tradycjami—ideałem Cobdenowskim, którym pogardza militarysta.

Jeżeli prawdą jest, że nauczyciel ludowy zwyciężył pod Sedanem, kupiec Czygagoski zwyciężył pod Manillą. Autorowi niniejszej pracy zdarzyło się stykać w czasie wojny i z Hiszpanami, i z Amerykanami, i dobrze pamięta pogardliwość, z jaką Hiszpanie odzywali się o przypuszczeniach, że handlarze słoniny mogliby zwyciężyć naród, mający takie tradycje wojskowe jak Hiszpanie, i o myśli, że kupcy mogą się równać z wojskiem i dumą Starej Hiszpanji. A opinja francuska nie wiele odbiegała od takich poglądów ¹⁾.

¹⁾ Piotr Loti, któremu wypadło być w Madrycie w czasie odjazdu wojsk na wojnę z Ameryką pisał: Wojska te są istotnie dzielnymi i wspaniałymi wojskami hiszpańskimi, bohaterскими we wszystkich epokach. Kto tylko je wi-

Wkrótce po wojnie wydrukowałem w jednym z amerykańskich czasopism artykuł następujący.

„Hiszpanja daje nam naukę, co sprawić może kilka wieków poświęconych głównie działalności wojennej. Nikt nie może powiedzieć, że dzieje jej nie były wojskowe, lub że brakło jej tych cnót, jakie charakteryzują dobrych żołnierzy. Jednocześnie, jeżeli te przymioty w jakikolwiek sposób przyczyniają się do utrzymania narodowej przewagi, do zachowania narodowej siły, historii Hiszpanji absolutnie nie da się zrozumieć. W ostatniej swej walce z Ameryką, Hiszpanie nie okazali braku wybitnych cnót wojskowych. Niższość Hiszpanji—nie mówiąc o niedostatku ludzi i pieniędzy — polegała na braku właśnie tych przymiotów, jakie rozwinął właśnie industrjalizm w niemilitarnej Ameryce. Wiarogodne wiadomości o nędznem wykwapowaniu, niedostatecznych zapasach i nieudolnem dowództwie są świadectwem do jakiego stopnia stała się niedołężna siła wojskowa lądowa i morska Hiszpanji. Usprawiedliwionem będzie mniemanie, że naród o wiele mniej liczny, niż Hiszpanie, lecz posiadający lepsze przemysłowe, a mniej wojskowe wyszkolenie, lepiej prowadziłby wojnę, zarówno co się tyczy opo-

dział, przewidywać może klęski, które oczekują sklepikarzy amerykańskich, gdy staną oko w oko z temi wojskami. Przepowiadał on: «des surprises sanglantes».

ru stawianego Ameryce, jak i obrony swych kolonji. Dzisiejsze położenie Holandji w Azji zdaje się jest tego dowodem. Holendrzy, których tradycje są przemysłowe i przeważnie niewojenne, okazali większą potęgę i siłę jako naród, niż Hiszpanie, naród o wiele liczniejszy.

„Przykład ten, jak i wszystkie inne, wskazuje, że przy rozważaniu narodowej siły, mierzonej nawet miarą siły wojskowej, problemat ekonomiczny nie może być odłączony od wojennego i że jest fatalnym błędem przypuszczenie, że potęga narodu zależy jedynie od potęgi rządu, lub że może być oceniana liczebnością armji. Wielka armja, w rzeczy samej, może być nawet znakiem narodowej, t. j. wojskowej słabości. Wojowanie w dzisiejszym czasie wymaga zdolności gospodarczych, żadna odwaga, żadne bohaterstwo, żadna „pełna chwały przeszłość” nie zrównoważy braku racji żołnierskich i skutków nieuczciwej administracji. Przymioty cywilne są tymi, które koniec końców wygrywają bitwy. Hiszpan mniej niż ktokolwiek zdolny jest do zrozumienia tego. Prawi on i marzy o kastylskiej odwadze, o hiszpańskim honorze, spogląda zgóry na kramarskie szczegóły. Pewien autor, pisząc o współczesnej Hiszpanji robi uwagi, że inteligentny Hiszpan ze średniej klasy potwierdzi wszelkie zarzuty, czynione prowadzeniu w Hiszpanji spraw publicznych. „Tak mamy nędzne rządy. W każdym innym kraju taki rząd byłby rozstrzelany”. Wyraża się

w tem beznadziejna wiara wojskowa: rozstrzelanie jako jedyny środek zbawczy”.

W tym szczególnie widzimy ślad tego intelektualnego dziedzictwa, które Hiszpanja dała w spuściźnie Nowemu Świātu i które w niezatarty sposób nacechowało historję hiszpańskiej Ameryki.

Z powodu innej okoliczności w związku z powyższem pisałem:

„Ażeby zdać sobie sprawę ze skutków długiego wojowania i warunków, jakie wytwarzają się dla ludności pod wpływem długo trwających działań wojennych, należy studjować dzieje Hiszpańskiej Ameryki. Spotykamy tu kilkanaście państw o bardzo podobnej społecznej i politycznej budowie. Przeważna część południowo-amerykańskich państw tak jest podobna do siebie pod względem języka, praw, urzędzeń, że wydawałoby się rzeczą nie mającą żadnego znaczenia, pod rządami której z tych krótkotrwałych republik wypadnie żyć; czy wypadnie żyć pod rządami stworzonego przez pronunciamento prezydenta Kolumbji, czy też rządami Weneecueli, warunki zdają się są jednakie. W żadnych z tych krajów nie istnieje nic wyróżniającego go od innych, czego należałoby bronić. Rządy mogłyby zamienić się miejscami stanowczo, a ludność nie odczułaby zmiany. Jednakowoż państewka te są tak zahypnotyzowane koniecznością „obrony własnej”, świetnością zbrojeń, że w każdym spotykamy stosunkowo

bardzo rozwinięty, kosztowny system narodowej obrony.

„Zdawałoby się, że trudno znaleźć warunki bardziej sprzyjające wytworzeniu się konfederacji, niż warunki spotykane w hiszpańskiej Ameryce. Faktyczna z małymi wyjątkami jedność języka, ogólnych ideałów rasowych, czynią, zdawałoby się, obronę granic zbyteczną. Tymczasem obywatele wydają niezliczone sumy, tracą ogrom pracy, tysiące istnień ludzkich i narażają się na masę cierpień, aby zapewnić sobie obronę przed rządami całkowicie tegoż samego rodzaju, co i rządy własne. To mar-notrawstwo życia ludzkiego i energii wciąż się powtarza, a żadne z tych państw nie doszło do przekonania, że lepszą byłaby aneksja po tysiąc razy, tak małą byłaby wynikająca stąd różnica warunków, niż odnawianie bez końca wiecznej i bezcelowej daniny z krwi i majątku. Z powodu nie mającej stanowczo większego znaczenia jakiejś sprawy—jak np. kwestja dróg Patagońskich, z których powodu o mało co nie doszło niedawno do wojny pomiędzy Argentyną a Czili, tyleż zużywa się patriotycznych uniesień, ile użyłaby stara gwardja w obronie honoru trójkolorowej chorągwi. Będą staczane bitwy w porównaniu z którymi walki w południowej Afryce wydawać się będą drobnymi. Bitwy, w których liczbę zabitych rachować będą na tysiące, nie będą wywoływały większego wrażenia w świecie, niż potyczka w Naltalu, podczas której kilkudziesięciu ludzi wzięto do niewoli lub odbito”.

W jednym dziesięcioleciu po napisaniu tych słów stosunki w Południowej Ameryce niesłychanie zmieniły się na lepsze. A dlaczego? Dla tej prostej przyczyny, że Hiszpańska Ameryka wciąga się coraz bardziej w ogólno-światowy ruch ekonomiczny, a z powstaniem fabryk, na których założenie wydano znaczne kapitały, z powstaniem banków, przedsiębiorstw etc. zmienia się ogólne usposobienie osób zainteresowanych, typ dżingoisty, awanturnika żołnierskiego, nieciciela niepokojów zaczyna znajdować właściwą ocenę, przestaje uchodzić za patryję i zyskuje opinię czynnika niezmiernie szkodliwego i zgubnego.

Ta zasada ogólna ma dwie strony: jeżeli długie wojowanie odciągnie ludność od zajęć przemysłowych, to po pewnym czasie ekonomiczne konieczności, t. j. wpływy, które zwracają energję ludności do zajęcia się społecznym dobrobytem, wywierają wpływ fatalny na tradycję wojowniczą. Żadna z tendencji nie jest stałą: wojowanie wywołuje nędzę, nędza zmusza do gospodarności i pracy, które dają zamożność, zamożność stwarza swobodę i dumę, te popychają do wojny.

Gdzie natura nie łatwo daje owoc, gdzie przynajmniej wydaje się, że korzystniej jest rabować niż pracować, tam wojownicze tradycje utrzymują się. Beduini byli zawsze bandytami od czasów Abrahama dla prostej przyczyny, że pustynia nie może stworzyć życia przemysłowego. Jedyłą drogą, która zapowiada obfitą korzyść, jest rabunek. W Marokko, w Arabji, we wszystkich ubogich krajach pasterskich widzimy również to zjawisko. To samo powtarza

się w krajach skalistych, oddalonych od centrów gospodarczych.

Najnowsza historia Południowej i Środkowej Ameryki, ponieważ jest świeża i ponieważ jej czynniki mniej są skomplikowane, wyjaśnia wybornie tendencje, z jakimi mamy do czynienia. Hiszpańska Ameryka odziedziczyła tradycje wojskowe w pełnej sile. Jak zaznaczyłem już hiszpańska okupacja amerykańskiego kontynentu była dziełem podboju raczej, niż pracy kolonizacyjnej. Gdy kraj ojczysty wskutek podbójów biedniał, nowe kraje staczały się w nędzę przez wierność tejże samej ułudzie. Świećność podboju była bez kwestji ruiną dla Hiszpanji. Dopokąd można było żyć złotem, wymuszonym z krajów podbitych, nie był możliwy ani społeczny, ani przemysłowy rozwój Hiszpanji.

W jaki sposób uogólnić możemy całą kwestję, uwzględniając wszystkie państwa, jakie kiedykolwiek istniały — Assyryjskie, Babilońskie, Medyjskie, Perskie, Macedońskie, Rzymskie, Frankońskie, Saskie, Hiszpańskie, Portugalskie, Burbońskie i Napoleońskie.

We wszystkich i w każdym poszczególnie widzimy jeden i tenże proces dziejowy, mianowicie: jeżeli państwo pozostaje militarnem — upada; jeśli pomyślnie rozwija się i bierze udział w pracy powszechnej — przestaje być państwem militarnem. Historia wskazuje to wyraźnie.

Dzieje narodów nie usprawiedliwiają bynajmniej twierdzenia o ścisłym związku wojowniczości i antagonizmu pomiędzy narodami z istotnym przebiegiem pomyślnego współzawodnictwa. Widzimy natomiast, że narody wychodzące w normalnych warunkach pokojowych są

silniejsze, niż narody wychowane w szkole wojny, że społeczności, nie posiadające wojennych tradycji i instynktów, jak anglo-saskie społeczności Nowego Świata okazują więcej cech zapewniających powodzenie w walce o byt, niż społeczności ożywione militarną tradycją, jak narody hiszpański i portugalski. Stanowisko przemysłowych narodów Europy w porównaniu ze stanowiskiem ludów wojowniczych nie daje usprawiedliwienia twierdzeniu, że przymioty wojenne sprzyjają powodzeniu w walce. Widocznem jest, że według politycznej ewolucji niema biologicznego usprawiedliwienia dla przedłużania w nieskończoność antagonizmu pomiędzy narodami; ani usprawiedliwienia sądu, że zmniejszanie się tego antagonizmu sprzeciwia się nauce „o prawach przyrody”. Takie prawo przyrodnicze nie istnieje. Według praw przyrody ludzie kierowani są nieodbicie na drogę współdziałania, a nie w kierunku konfliktów.

Pozostaje do rozważenia jeszcze jeden argument, że chociaż samo starcie prowadzi do zwyrodnienia, przygotowania do starcia mogą być pożyteczne, mogą przyczynić się do udoskonalenia natury ludzkiej. Już zaznaczyłem beznadziejnie zawikłanie, jakie wynika z uznania zasady, że długotrwały pokój jest złem, a przygotowania militarne są usprawiedliwione, ponieważ zapewniają pokój.

Prawie każda obrona militarystycznego systemu zawiera w sobie drwiny z industrializmu, wyrażającego się w organizowaniu życia pod hasłem kupowania tanio, sprzedawania drogo. Lecz obrońcy wielkich uzbrojeń zalecają je nie dlatego, by chcieli wywołać wojnę, tę ceną szkołę etc., lecz dlatego, że wielkie uzbrojenia

są najlepszym sposobem, by zapewnić pokój, czyli innemi słowy ten stan „kupowania tanio, sprzedawania drogo”, który przed chwilą został przez nich potępiony jako zgubny. A jak gdyby dla doprowadzenia obrony do kresu, mówią nam o wartości wyszkolenia wojskowego już w czasie pokoju, o tem, że handel niemiecki odczuł dobroczynne jego skutki, że innemi słowy sprzyjało ono rozwojowi ideału kobdenowskiego. Analiza takiego rozumowania, jak wykazał znakomicie Jan Roberson, daje mniej więcej taki szereg konkluzji: 1) wojna jest wielką szkołą moralności, dlatego powinniśmy prowadzić wielkie uzbrojenia, aby zapewnić sobie pokój, 2) zapewniany pokój rodzi ideał kobdenowski, który jest zły, a przeto powinniśmy przyjąć powszechną służbę wojskową: a) ponieważ najlepiej zabezpiecza ona pokój, b) ponieważ daje dyscyplinę potrzebną w handlu, który stanowi ideał kobdenowski.

Czy prawdą jest, że koszarowe życie — rodzaj szkoły, którą współubieganie się o uzbrojenia narzuciło w ostatnim pokoleniu wszystkim ludom Europy kontynentalnej — sprzyja zdrowiu moralnemu?

Cóż powiemy o sprawie Dreyfusa? Cóż sądzić będziemy o wstrętnych skandalach, jakie napiętnowały życie wojskowych kół niemieckich w ostatnich czasach?

Autor niniejszej pracy nie potrzebuje zapewniać, że nie pragnie przedstawiać Niemców w ogólności jako ludzi gorszych od swych sąsiadów. Bezstronni jednak obserwatorzy są zdania i wielu Niemców zdanie to podziela, że naród niemiecki nie odniósł jakichkolwiek korzyści, ekonomicznych, społecznych lub moralnych,

ze zwycięstw 1870 r. i ze stanu skoszarowania, który był ich następstwem. Świadectwem po temu jest dzisiejszy stan Rzeszy Niemieckiej, wielkie trudności, z jakimi walczyć obecnie musi naród niemiecki, wzrastające niezadowolenie, wzrost wpływu elementów niezadowolonych, wzrost z jednej strony radykalizmu, a z drugiej prawie feudalnej arystokracji, niemożność przeprowadzenia normalnie i łatwo tych demokratycznych praw, które wprowadzono prawie we wszystkich europejskich państwach, niebezpieczeństwo dla przyszłości, jakie ten stan przedstawia, niepewność niemieckich finansów, stosunkowo małe korzyści, jakie ludność w masie osiągnęła z wielce wzmózonego handlu zewnętrznego—to wszystko popiera nasz pogląd. My w Wielkiej Brytanji, zdaje się, zaczęliśmy obecnie ulegać niemieckim przesądom. Ze szczególną przewrotnością, charakterystyczną dla „patriotycznych” sądów, zapanowała teraz tendencja do czynienia porównań z Niemcami na naszą niekorzyść i niekorzyść innych narodów europejskich. Jednakowoż, jeżeli mamy wierzyć samym Niemcom, ta wyższość, jaką przypisujemy Niemcom, pod wielu względami wcale nie istnieje.

Wbrew obałamuceniu, które niemiecki „postęp” zdaje się wywiera na umysły naszych dżingoistów, lud niemiecki w odróżnieniu od niewielkiej grupy pruskich junkrów nie jest nim bynajmniej zachwycony, jak dowodzi niesłychany wzrost socjal-demokratycznego kierunku, który jest negacją militarnego imperjalizmu, i który, jak wskazują cyfry, popierany jest w Prusach nie tylko przez jedną klasę ludności, lecz również i przez klasę handlową, przemysłową

i profesjonalną. Agitacja na rzecz reformy wyborczej w Prusiech wskazuje, jak ostrym stał się konflikt; z jednej strony mamy wzrastający ruch demokratyczny, okazujący tendencję coraz bardziej rewolucyjną, a z drugiej — pruski autokratyzm, wykazujący coraz mniej gotowości do ustępstw. Czyż można przypuszczać, że sytuacja pozostawać wciąż taką będzie, że partje demokratyczne będą ustawicznie wzrastać w liczbę i zawsze znosić będą cierpliwie kopnięcie „buta pruskiego” i że niemiecka demokracja godzić się zawsze będzie na taki stan rzeczy, w którym możliwym jest — według słów jednego z junkrów von Oldenburga, członka parlamentu, — dla cesarza niemieckiego rzec porucznikowi: „weź 10 ludzi i zamknij parlament”.

Co sądzić powinien Niemiec o wartości zwycięstw wojskowych i militaryzacji, wiedząc, że właśnie wskutek nich musi dziś jeszcze walczyć o prawa, które mniej zmilitaryzowane narody pozyskały już za przyszełego pokolenia? A co powie brytański obrońca porządków militarnych, który zaleca system niemiecki jako wzór do naśladowania, co powie o nich jako o szkole narodowej dyscypliny, jeżeli sam kanclerz niemiecki uzasadniając odmowę demokratycznego prawa głosowania, podobnego do obowiązującego w Anglii, powołuje się na to, że lud pruski nie nabył jeszcze tych zalet publicznej karności, które pozwalają istnieć mu w Anglii.

A jednak to, do czego w opinii kanclerza nie dorosły Niemcy, osiągnęły ludy Skandynawskie, Szwajcarja, Holandja, Belgja, bez pomocy zwycięstw militarnych i wynikających stąd porządków wojskowych. Ktoś powiedział, że woj-

na uczyniła Niemcy wielkimi, a Niemców małymi.

Skoro przywiązujemy tak wielką wagę w sprawie społecznego postępu w Niemczech (którego nikt nie chce zaprzeczać) zwycięstwom i porządkom wojskowym, dlaczego przeoczamy postęp społeczny drobnych państw, gdzie jest on zapewne równie wielki pod względem gospodarczym, a pod względem moralnym większy, niż w Niemczech.

Dlaczego przeoczamy fakt, że jeżeli Niemcy rozwinęły wysoko pewne formy organizacyjne, Skandynawja i Szwajcarja przewyższyły je. Jeżeli porządki wojskowe mają taką wartość społeczną, pocóż przeoczamy, dlaczego system podobny nie działał równie skutecznie w państwach jeszcze bardziej zmilitaryzowanych, niż Niemcy, jak Hiszpanja, Włochy, Austrija, Turcja?

Lecz nawet uznając, że porządki wojskowe odegrały rolę w postępie Niemiec—co nie jest bynajmniej udowodnione—lecz co wmawiają w nas nasi maniacy germańscy, czyż cokolwiek można przytoczyć na uzasadnienie przypuszczenia, że porządki podobne dadzą się zastosować do naszych warunków, społecznych, moralnych, materialnych i historycznych?

Stanowisko Niemiec jako narodu po wojnie—co o Niemcach sądzono w pokoleniu po wojnie i co o nich sądzono w pokoleniach po klęsce—poucza nas wybornie o rezultatach hołdowania filozofji siły. W rzeczy samej wszyscy bezstronni obserwatorzy Niemiec zgadzają się z tem, co pisze Harbuth Dawson:

„Wątpliwem jest, czy zjednoczone Niemcy ważą dziś tyleż jako umysłowy i du-

chowy czynnik w świecie, co wtedy, gdy były nie więcej jak wyrażeniem geograficznym... Niemcy mają na rozkazy niewyczerpane rezerwy sił fizycznych i materialnych, lecz istotny wpływ i potęgą, jaki wywierają, są niestosunkowo małe. Historia cywilizacji pełna jest przykładów, że dwie te rzeczy nie są jednoznaczne.

Potęgą narodu jest w ostatniej analizie sumą jego sił. Siła może istotnie iść w parze z wewnętrzną prawdziwą potęgą, lecz ta potęga nie może stale opierać się jedynie na siłę... Nikt, kto czuje szczerą podziw dla najlepszych stron niemieckiego charakteru i kto dobrze życzy ludowi niemieckiemu, nie będzie lekceważył wielkich strat, jakich doznały widocznie dawne narodowe ideały. Tem się tłumaczy niezadowolone klas wykształconych z praw politycznych, pod którymi żyją, niezadowolone nie dość wyraźnie uświadomione i nieokreślone, niezadowolone ludzi, którzy jasno nie wiedzą, co jest złego i czego im potrzeba, lecz czują, że nie korzystają ze swobody, która decyduje o godności i wartości duchowej jednostki”.

„Czy istnieje obecnie niemiecka kultura? pyta Fuchs ¹⁾. „My Niemcy potrafimy wykonywać wszystkie prace cywilizacyjne równie dobrze, a często lepiej, niż inne narody. Jednakże nic z tego, co spełniają bohaterowie pracy nie przekracza naszych granic”.

¹⁾ W dziele: *«Der Kaiser und die Zukunft des deutschen Volkes»*

A najciekawszą rzeczą jest, że ci sami ludzie, dla których widocznem jest do jakiego położenia spadły Niemcy, którzy nawet przesadzają zle strony Niemiec, ci, którzy z tryumfem wykazują brutalność niemiecką, ciż sami każą nam wstępować w ślady Niemiec.

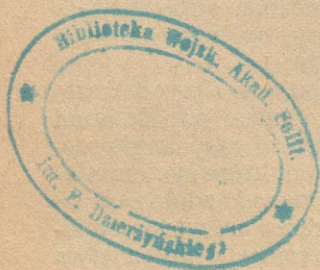
Agitacja na korzyść uzbrojeń powołuje się zwykle na to, że w Niemczech panuje filozofja siły. Wskazują na książki takie, jak dzieło generała Bernhardi'ego, idealizujące stosowanie siły, a później zalecające użycie siły, na siłę—siły jedynie, co ma się rozumieć uważaneby było w Niemczech za dowód, że Bernhardi ma słuszność i przez reakcję zwalczających się sił rozpowszechniłoby filozofję w całej Europie. Wielkiej Brytanji zagraża niebezpieczeństwo sprusaczenia wskutek walki, wypowiedzianej prusactwu, lub raczej wskutek tego, że zamiast zwalczać tę filozofję siły narzędziami ducha, przy których pomocy zdobyta została swoboda religijna w Europie, nastajemy, by walkę prowadzić jedynie za pomocą siły.

Niektórzy z najbystrzejszych obcych autorów, studjujących Anglję, ludzie jak Edmund Demolins, przypisują wyższość rasy anglo-saskiej właśnie tym przymiotom, które system niemiecki niszczy i łamie — naszej zdolności do inicjatywy, naszemu poleganiu na własnych siłach, naszej niechęci do wtrącania się państwa (która już słabnie), naszej niechęci względem biurokracji (również słabnącej), co wszystko wiąże się z powszechnie u nas uczuwanym wstętem do poddawania się porządkom wojskowym.

Znaczna część dowodzeń na korzyść uzbrojeń opiera się na tem, że pominąwszy względy na interesy ekonomiczne, pragniemy żyć życiem

19
909/18504

własnem, na swój sposób, rozwijać się po swojemu, czyż jednak nie zagraża nam niebezpieczeństwo, że przy tej manji naśladowania metody niemieckiej możemy sprusaczyć Wielką Brytanię, chociaż ani jeden żołnierz niemiecki nie wyląduje w naszym kraju, na naszej ziemi?



ZAGADNIENIA POLITYCZNE.

1. **Fisher H. A.** Ważność i znaczenie państw małych.
Tłómaczył z ang. W. Kierst — 20
2. **Ramsay Muir.** Zasada narodowościowa. Tłómaczył
W. Kierst — 20
3. **Kurnatowski J.** Przyczyny wojny Europejskiej.
4. **Barkler E.** Inspiratorzy wojny. Nietzsche i Treitschke
Cześć siły w Niemczech współczesnych, tłómaczył
z angielskiego W. Kierst — —
5. **Boutroux.** Kultura i filozofja niemiecka. Tłómaczył
W. Kierst — —
6. **Angell Normand.** Walka narodów o byt.—Czy narody
wojownicze dziedziczą ziemię? Tłóm. W. Kierst — 30
7. **Jane.** Nowa Era. Tłómaczył W. Kierst — —

-
- Witkowska H.** Dzieje ustroju Polski w zarysie. Wy-
danie II uzupełnione kop. 80, w oprawie rb. 1 —
- Orsza H.** Rozwój społeczny Polski. Wyd. II — 80
-

- Atlasik historyczny** do dziejów Polski. 10 mapek — 25
- Dąbrowski J.** Mapy do dziejów Polski. Atlas z 12
map — 40
- Max L.** Mapa Europy środkowej. (Mapa ziem dawnej
polski, lekcya I) — —
- Niewiadomski E.** Atlas do dziejów Polski. 14 map hi-
storycznych kolorowych, w dużym formacie, opra-
cowanych podług najlepszych źródeł. Wyd. II
przejrzane i poprawione 1.20, w opr. 1 80
- Wakkar Wł.** Mapa ludności polskiej na ziemiach Rze-
czypospolitej Polskiej — —
- Ludność polska, ilość i rozprzestrzenienie z ma-
pami — 60
- Wasilewski L.** Śląsk Polski — 40
- Współczesna Słowiańszczyzna. Zarys etnogra-
ficzno-statystyczny. Z mapkami — 30
-